

wstęp: Seth MacFarlane

ZA KULISAMI



**FAMILY
GUY**™

ILUSTROWANA HISTORIA

Frazier Moore

wstęp: Seth MacFarlane

tłumaczenie: Bartosz Czartoryski

Kraków 2020

SPIS TREŚCI

PRZEDMOWA	3
1. WITAJCIE W RODZINIE	5
2. NARODZINY RODZINY	35
3. JAK TO SIĘ ROBI	81
4. PORĄBANE PRZEBITKI, GAGI I NUMERY MUZYCZNE	117
5. SIANIE NIEZGODY	191
6. NA HORYZONCIE	233
PODZIĘKOWANIA	250
O AUTORZE	254

PRZEDMOWA

S koro trzymasz tę książkę, to zapewne stoisz w kolejce lotniskowego sklepu z pamiątkami, bo zdałeś sobie sprawę, że zapomniawszy coś kupić siostrożeńcowi tykającemu psychotropami. Masz szczęście, bo ludzie z Foxa uznali, że coś może być lepszego w cyfrowym świecie niż ciężka i nieporęczna ilustrowana książka idealna do położenia na kawowym stoliku, która na dodatek przyczynia się do przetrzebiecia naszych i tak już błyskawicznie znikających lasów.

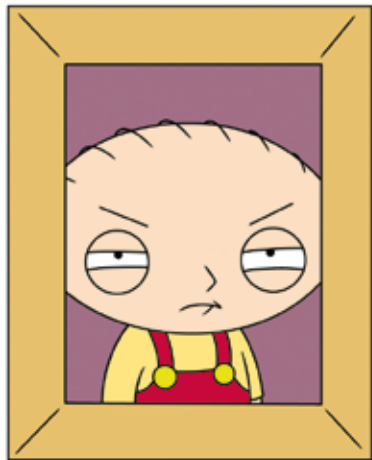
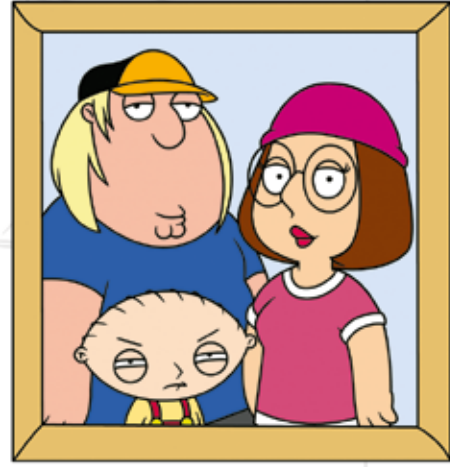
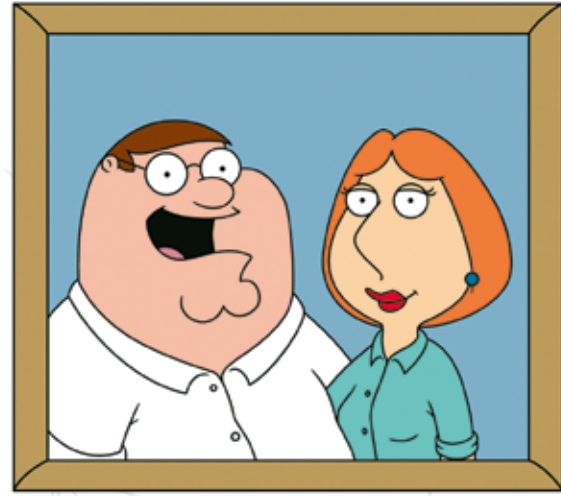
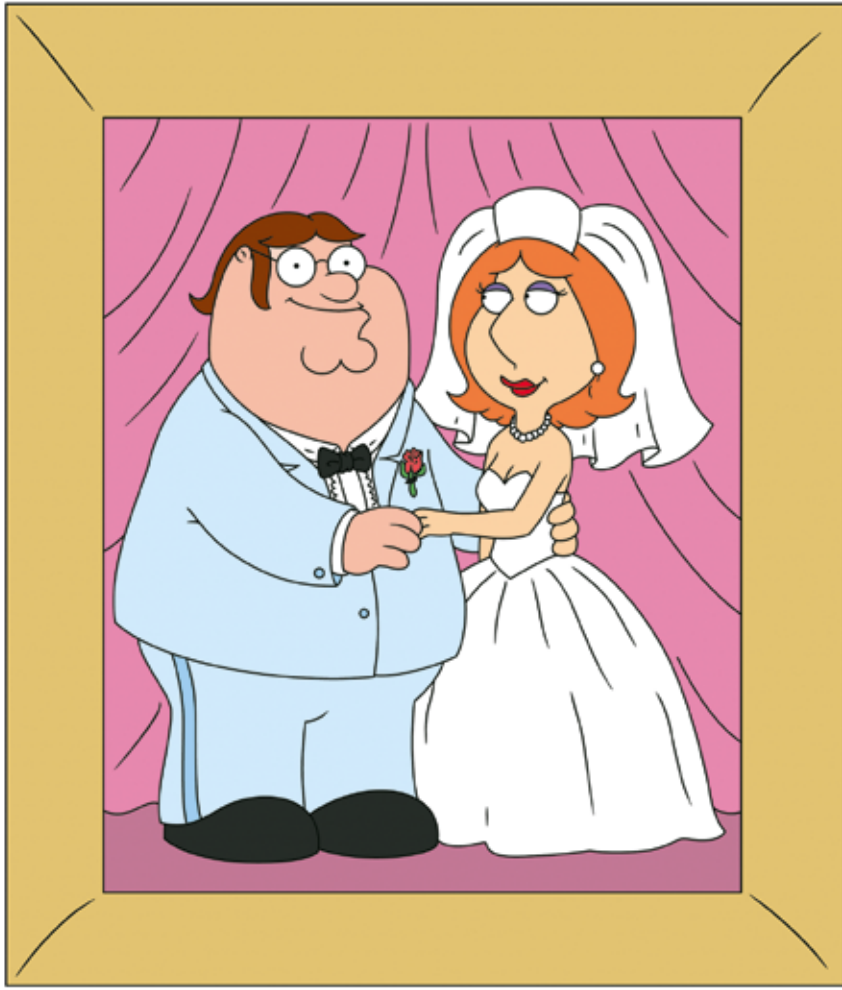
Aż trudno uwierzyć, że *Family Guy* – czyli *Głowa rodziny* – leci już 20 lat. Tyle że, technicznie rzecz biorąc, to nieprawda. Serial parokrotnie kasowali różni ludzie, których łączy to, że dawno już zostali wyrzuceni z roboty. Ostatnio doszło do tego w 2001 roku i była to, co do czego historycy są zgodni, największa tragedia, jaka się wtedy wydarzyła. Na szczęście *Głowa rodziny* powróciła na ekrany dzięki świetnej sprzedaży na DVD, co, jak mi nie mam, jest skrótem od „Dick Van Dyke”.

Kiedy w 1999 roku wyemitowano pierwszy odcinek serialu, prezydentem był Bill Clinton, Roseanne dzieliła się swoimi rasistowskimi poglądami tylko z paroma wybrańcami, a najszybszym sposobem na zostanie milionerem było oparzenie sobie jaj kawą z McDonalda. Oj tak, sporo się od tamtej pory zmieniło. Tylko jedno pozostało bez zmian – żarty. Co tydzień dawaliśmy te same.

Niewiele seriali ma szczęście utrzymywać się na antenie tak długo, aż scenarzyści umrą z przyczyn naturalnych. Do czasu publikacji tego wydania książki wyświetlono ponad 300 odcinków *Głowy rodziny* i nie zanosi się, aby serial miał zwolnić, zwłaszcza że odebraliśmy najprzeróżniejsze nagrody i doczekaliśmy się garści pozytywnych recenzji. Ech, zmuszony jestem napomknąć o grze mobilnej na podstawie serialu, *Family Guy: The Quest for Stuff*. Przeżyjcie raz jeszcze znane z ekranu emocje dzięki przezabawnym transakcjom przez aplikację. To „cholernie słodkie”™.

Mówiąc zupełnie poważnie, jestem prawdziwie wdzięczny wszystkim, dzięki którym ten serial mógł powstać. Co rozpoczęło swój żywot jako studencki projekt okularnika z RISD, zakwitło pod okiem niez mordowanej załogi niezwykle utalentowanych scenarzystów, producentów, artystów, aktorów i innych członków ekipy. Ale przede wszystkim chciałbym podziękować oddanym fanom, którzy dosłownie wskrzesili *Głowę rodziny* i pozwolili nam kontynuować pracę nad ukochanym przez nas wszystkich serialem.

Z poważaniem
Seth MacFarlane



WITAJCIE W RODZINIE

Ale ten Peter Griffin ma szczęście! Przez przeszło 300 odcinków pomagała to zrozumieć piosenka przewodnia.

Bo, jak by nie było, na przekór przeciwnościom losu to fart dał Peterowi Griffnowi siłę przebicia się przez te wszystkie sezony.

Podać przykład? Cóż, mówiąc bez ogródek, Peter jest grubasem. Ale, na szczęście dla niego, nie wydaje się to odbijać negatywnie na jego zdrowiu, niefrasobliwym stylu życia, zwyczaju biegania po domu albo po sąsiedztwie w stroju Adama, a nawet nie umniejsza jego seksualnej atrakcyjności w oczach oddanej i rozochoconej żony Lois.

Inny przykład. Trójkę dzieci Griffnow – osiemnastoletnią Meg, pałającą nienawiścią do siebie abnegatkę, prostodusznego nastolatka Chrisa i Stewiego, seksualnie pogubionego berbecia i istnego megalomana – można uznać za przysparzającą problemów. Lecz nie Peterowi, który prześlizguje się po wyzwaniach związanych z rodzicielstwem z beztroską obojętnością.

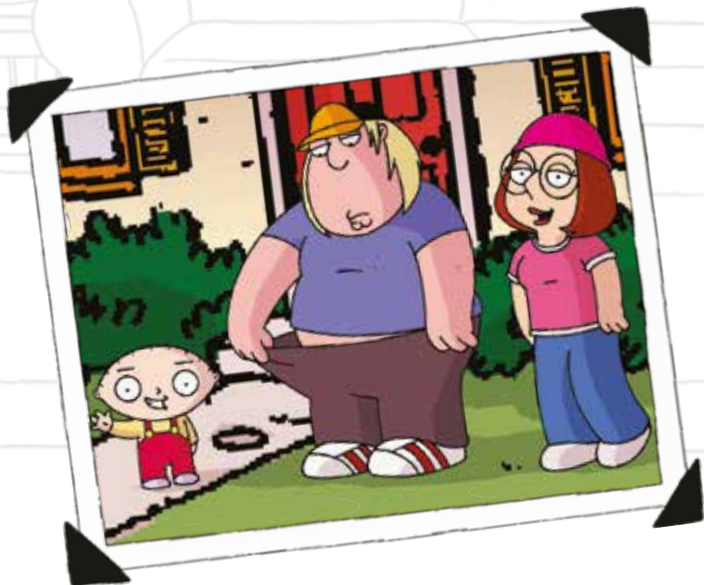
I wszystko to uwypukla szczęśliwą passę Petera Griffina, który po raz pierwszy podzielił się

swoim fuksem z telewidzami ostatniej styczniowej nocy 1999 roku.

Od swego zarania *Głowa rodziny* składała cichą obietnicę, że wybawi nas od całej tej przemocy i seksu goszczących na antenie i opowie się za „starymi dobrymi wartościami, na których staramy się polegać” (przynajmniej według osobliwej rodziny Griffnow z Quahog w Rhode Island), uosobianymi przez ojcowską figurę Petera Griffina, szczęściarza potrafiącego bez trudu uporać się z... ale już o tym mówiliśmy.

Premierowy odcinek *Głowy rodziny* obejrzały, do jasnej cholery, prawie 22 miliony ludzi.

Mimo dziesiątków prób podejmowanych przez lata, do 1999 roku seriale animowane wyświetlane w paśmie największej oglądalności, które miałyby potencjał utrzymać się tam na dłużej, należały do rzadkości. *Flintstonowie* byli już przecież telewizyjną prehistorią, jako że od emisji na kanale ABC minęły cztery dekady. Potem, w 1989 roku, pojawili się *Simpsonowie*, a dwa lata przed narodzinami *Głowy rodziny* zadebiutował inny serial stacji Fox, *Bobby kontra wapniaki*, rozpoczynając swój trwający 13



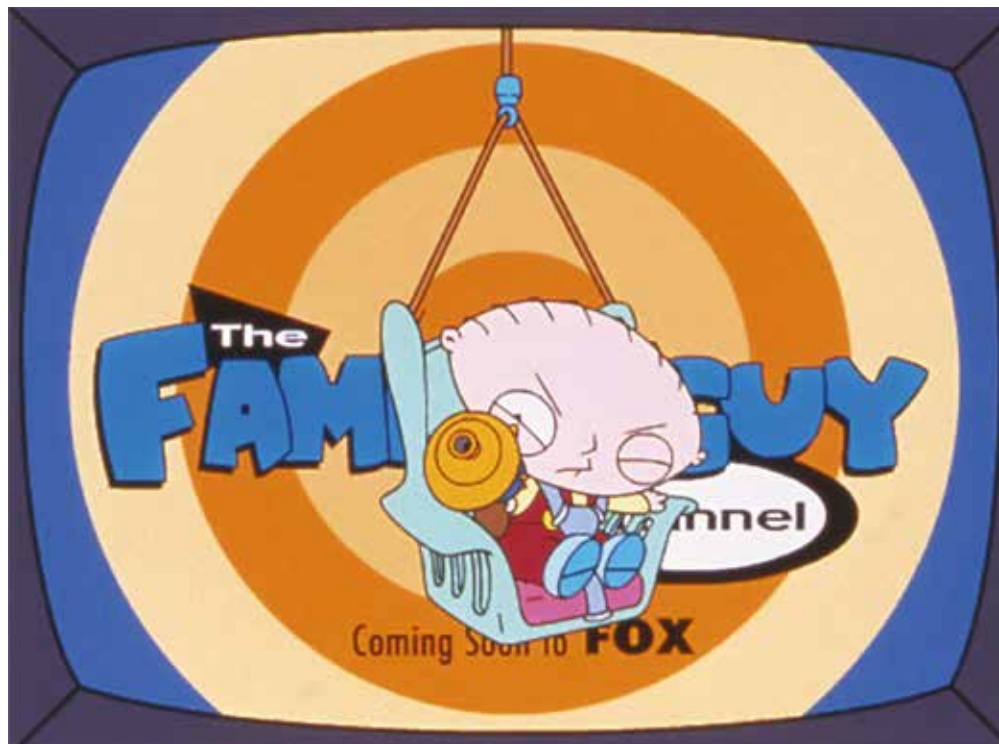
sezonów maraton zaledwie kilka miesięcy przed premierą obscenicznej satyry *South Park*, której końca nie widać. Czy *Głowie rodziny* pisany był sukces na tak ogromną skalę?

Gdy umęczony wiek XX człapał już ku linii mety i ludzie szykowali się na starcie z tak zwaną pluskwą milenijną – cyfrową pandemią, która czała się ponoć tuż za progiem nowego roku, a której efektem miała być awaria wszystkich komputerów, co spowodowałoby usterki sprzętu i spadanie z nieba samolotów – zadebiutowała *Głowa rodziny*.

NOWATORSZCZYŃNA

Fox wiązał z serialem ogromne nadzieje i robił wokół niego spory szum. *Głowę rodziny* reklamowano jako „*Simpsonów plus*”, jeszcze bardziej bezlitosny obraz amerykańskiej codzienności przeżywanej z buńczucznie dysfunkcyjną rodziną z kreskówki, która zapuszczała się na nieznane jeszcze terytorium XXI wieku.

Jak prędko odkryli widzowie, *Głowa rodziny* wyśmiewała ludzką naturę i słabostki. Bez lęku i skrępowania wycierała sobie tyłek kondycją człowieczą. Płeć, rasa, religia, kalectwo i niepełnosprawność, Anna Frank, popsute zęby Brytyjczyków, morderstwa Nicole Brown Simpson i Rona Goldmana, śpiączka Terri Schiavo, katastrofa lotnicza Johna F. Kennedy’ego Jr. – dla *Głowy rodziny* nie istniał temat nienadający się do wyśmiania. Bo czemu to lekarz miałby przekazać pacjentowi informację o ostatnim stadium AIDS, skoro Peter i fryzjerski kwartet mogą wyśpiewać owe wieści w formie radosnej piosenki *Masz AIDS?*



Powyżej i poniżej: bardzo wczesne rysunki promocyjne *Głowy rodziny*.



„Bohaterowie nie muszą być sympatyczni – deklarował w 1999 roku Seth MacFarlane, odpowiadając na zarzuty, że serial nie przypadł do gustu. – Wydaje mi się, że dzisiejsza kultura sprzyja malkontentom siedzącym z kasetami i notującym każdy drobniaczek, szukając powodu, aby poczuć się urażonym”.

MacFarlane był zuchwałym, bystrym dzieckiem, który wymyślił zabawny, wiarygodny i często przyprawiający o zażenowanie obraz Naszego Miasta, zaludniając je wymyślonymi i narysowanymi przez siebie postaciami. Czerpał przy tym z dzieciństwa spędzonego w Nowej Anglii. W kolejnych latach miał odegrać kluczową rolę przy tworzeniu scenariuszy i podłożyć głos pod trzech Griffinów (Petera, Stewiego i Briana, wygadane go psa rodziny), a także dziesiątki innych bohaterów. Krótko mówiąc, to był jego show.

W wieku zaledwie 24 lat został producentem wykonawczym – najmłodszym w historii telewizji. Co więcej, jego serial nie miał być niszową produkcją przeznaczoną na kablówkę, ale dużym przedsięwzięciem jednej z głównych, ogólnodostępnych stacji, której pion produkcyjny podpisał z nim kontrakt opiewający ponoć na parę słodkich baniek. Z takim talentem w tak młodym wieku MacFarlane został okrzyknięty przyszłym Orsonem Wellesem animacji.

Styczniowy debiut był specjalnym pokazem „przedpremierowym”, wyemitowanym zaraz po Super Bowl. Kolejnych sześć odcinków pokazano dopiero w kwietniu i w maju, ale wyniki oglądalności po wiosennym powrocie serialu do ramówki wyglądały obiecująco.

Potem przyszły legendarne już trudności. Nie raz, lecz dwa serial był przez stację Fox uśmiercany,

a następnie wskrzeszany. Patrząc z dzisiejszej perspektywy na fakt, że *Głowa rodziny* przetrwała i była emitowana jeszcze przez wiele lat – a o podobnych przypadkach raczej nie słyszano i nie odnotowują ich telewizyjne annały – można znowu mówić o ogromnym szczęściu. Wszystko to jednak miało się wydarzyć długo po 31 stycznia 1999 roku, kiedy widzowie poznali Griffinów i świat, w którym przyszło im żyć.

Głowa rodziny dobrze wykorzystwała bogate dziedzictwo rodzinnych seriali aktorskich, których korzenie sięgają narodzin telewizji – choć MacFarlane skupił się głównie na produkcjach komediowych z lat 70. i 80. – i które zdominowane były przez chępliwych dużych chłopców ze znacznie od nich atrakcyjniejszymi żonami, przeważnie wychowujących gromadkę pyskatek dzieci.

RYSUJĄC Z PAMIĘCI

Peter jest w *Głowie rodziny* owym dużym dzieckiem. Rządzi i dzieli, mając niewiele zahamowań moralnych i fizycznych. Dokonuje rzeczy skandalicznych lub niemożliwych, choć częściej zdarza mu się ponieść spektakularną klęskę, z której wyjdzie bez szwanku ani świadomości porażki.

Można to jednak powiedzieć o niejednej animowanej postaci, łącznie z tymi, które oglądamy w *Simpsonach*. I owszem,

Głowa rodziny czerpie z owego serialu, co jest niezaprzeczalną prawdą napędzającą powtarzające się na ekranie gagi.

W jednym z odcinków odurzony Peter pada na łóżko i zanim urywa mu się film, mamrocze pod nosem: „Zachowujemy się, jakbyśmy nie zżynali od *Simpsonów*. A zżynamy mocno”.

W innym George Clooney i Peter spotykają się na imprezie i przedstawiają sobie takimi oto słowami: „George Clooney, prawie najgorszy Batman”, „Peter Griffin, prawie najlepszy Homer”.

Drogi Petera i Homera raz nawet się skrzyżowały.

W 13. sezonie *Głowy rodziny* wyemitowano odcinek *The Simpsons Guy*, w którym Simpsonowie poznają Griffinów po tym, jak samochód tych drugich nawala tuż pod Springfield, gdzie mieszkają ci pierwsi. Pomiędzy dwoma animowanymi uniwersami rozpętuje się prawnicza wojna, okazuje się bowiem, że pochodzące z Quahog piwo

Wczesny szkic koncepcyjny Stewiego autorstwa Seta MacFarlane'a.



Pawtucket Patriot Ale może być kopią ulubionego napoju Springfield, Duff Beer.

Do ich pierwszego spotkania doszło jednak w czwartym sezonie, w odcinku *PTV*, w którym to *Głowa rodziny* zapożyczyła uświęcony tradycją żart z czołówki *Simpsonów*. Kiedy Stewie zajeżdża swoim rowerkiem na podjazd domu Griffinów, taranuje kompletnie tu niepasującego Homera Simpsona, który robi, co może, żeby nie zostać rozjechanym.

„Cześć, Stewie – mówi Peter, pojawiając się w drzwiach garażu. Zauważa leżącego u jego stóp nieprzytomnego Homera i pyta: – A kto to, u diabła, jest?”

Simpsonowie i *Głowa rodziny*, osadzone w osobnych światach, harmonijnie współistnieją nie tylko w niedzielne wieczory, ale i w całej dzisiejszej kulturze. Lecz *Głowa rodziny* nie żyje z *Simpsonów*, co starają się udowodnić niektórzy najzagorzalsi zwolennicy *Simpsonów*. Tak się składa, że pod wieloma względami to zupełne przeciwieństwa.

Weźmy różnice pomiędzy Peterem a Homerem.

Homer, tak jak pozostałe postacie z *Simpsonów*, ma wyłupiaste, owadzie oczy i ze zdumieniem przyjmuje nieustające, acz często zasłużone kopniaki od losu (przesycone upokorzeniem „Ech!” to jego mantra). Z kolei motto Petera, tak jak innych bohaterów *Głowy rodziny*, zdaje się brzmieć: „Co? Martwić się? Ja?”. Peter spogląda na wszystko spod przymkniętych powiek.

Simpsonowie przechodzą samych siebie, portretując Springfield jako świat zupełnie bezrefleksyjny, gotowy zadowolić się niezbędnym minimum w każdym aspekcie życia, począwszy od szkół publicznych, przez religię i wymiar sprawiedliwości, aż po kwestie związane ze



środowiskiem naturalnym. Przykładowo elektrownia atomowa zatrudnia akurat Homera jako inspektora do spraw bezpieczeństwa. Mieszkańcom Springfield wystarczy, że jakoś przędą (sam Homer nie potrzebuje niczego poza śmieciowym jedzeniem i piwem Duff). Zawsze chodzą na skróty. *Simpsonowie* są zmyślną i komiczną ripostą na amerykańskie poczucie wyjątkowości.

Peter z kolei żyje w krainie pozbawionej zgrozot. Angażując się w rozmaite ekscesy, jest odporny na wstyd i zwątpienie, nie potrzebuje akceptacji ze strony bliźnich. Nie zwykł szukać wymówek i wstosowywać przeprosin. I bez dwóch zdań jest ignorantem. Krótko mówiąc, to wolny człowiek, który, przynajmniej na czas emisji odcinka *Głowy rodziny*,

służy widowni za swoisty łącznik z innym światem, pozwalając poczuć jej się tak samo beztrosko.

NIEZWYKŁY DUET

Już sama postać Petera dość wcześnie stanowiła sygnał, że *Głowa rodziny* będzie czymś, no cóż, nowym i innym. Ale tym, co z miejsca odróżniło ten serial od innych komedii rodzinnych, animowanych i aktorskich, było najmłodsze dziecko Griffinów oraz ich zwierzątko.

O co chodzi z głową Stewiego przypominającą piłkę futbolową? Z jego godnym szalonego naukowca geniuszem? I pochłaniającymi całą

uwagę pragnieniami: opanowania świata i zabicia matki?

Stewie mówi afektowanym głosem MacFarlane'a, który ten wzorował na brytyjskim aktorze Rexie Harrisonie (pamiętanym przede wszystkim z roli angielskiego gentelmana, który nauczał młoda dziewczynę z londyńskiej klasy robotniczej manier z wyższych sfer w musicalu *My Fair Lady*). W pierwszej scenie, w jakiej się



pojawia, wybucha, po tym, jak Lois zabiera jego zabawkowy pistolet, który – jak wierzy chłopiec – jest urządzeniem do kontrolowania umysłów.

„Stewie – mówi Lois – mówiłam, żadnych zabawek na stole”.

„Niech cię szlag, nikczemna kobieto! – drze się Stewie ze swojego krzeselka. – Utrudniasz mi pracę od dnia, w którym wydostałem się z twojego przeklętego łona”.

„Pobawisz się jutro, skarbie – odpowiada Lois, która wydaje się słyszeć te złorzeczenia jako dziecięcy płacz. – No już, pora do spania”.

Jeszcze bardziej nietypowy jest Brian, kundel o zadziwiająco ludzkich cechach. Podobnie jak Stewie potrafi mówić, lecz o ile chłopiec, jak się wydaje, umie się porozumieć tylko z niektórymi osobami, Brian może się dogadać z każdym. Nikomu nie wydaje się dziwne, że pies nie tylko umie mówić, lecz – o czym przekonały nas kolejne odcinki – lubi wytrawne martini, prowadzi

auto, ma się za utalentowanego pisarza i umawia się z seksownymi kobietami (przez cały czas pielęgnując w sobie nieodwzajemnione pożądanie Lois). Krótko mówiąc, jest bodaj najbardziej wygadany członkiem rodziny.

Trzeba jednak przyznać, że poprzeczka była zawieszona dość nisko, szczególnie jeśli chodzi o Petera – dużego dzieciaka, któremu dopisało szczęście, bowiem serial pozwala mu niemalże na każdą durną, niebezpieczną czy niemożliwą akcję bez ponoszenia konsekwencji.

W pilocie z 1999 roku Peter upija się na wieczorze kawalerskim i na drugi dzień, na kacu, traci pracę w – jakżeby inaczej – *Beztrioskich Zabawkach*. Nie zamierza wspominać o tym Lois.

„Jak się dowie, że wyrzucili mnie za picie – marudzi Brianowi – będzie mnie za to obwiniać!”

Stara się o zapomogę i w wyniku błędu programu komputerowego zaczyna dostawać cotygodniowe czeki opiewające na sześciocyfrowe sumy.

Lecz Lois i tak się dowiaduje, że nagłego dobrobytu nie zawdzięczają sporej podwyżce otrzymanej przez Petera. Nasz bohater, chcąc udobroczyć żonę i pokazać jej, że ma gest, decyduje się zwrócić amerykańskim



podatnikom błędnie przyznane mu pieniądze i zrzuca gotówkę z pilotowanego wraz z Brianem sterowca. Machina unosi się nad stadionem, gdzie trwa Super Bowl XXXIII (czyli jeszcze tej samej nocy trafiliśmy z powrotem na Miami's Pro Player Stadium, gdzie w tamtym roku rozgrywano mecz).

Zrzut pieniędzy powoduje rozruchy na trybunach; deszcz gotówki zasypuje murawę.

A Peter rozbija sterowiec.

I zostają z Brianem aresztowani.

„Teraz to już naprawdę zawiodłem Lois – marudzi Peter, gdy trafiają do celi. – Myślisz, że będzie na mnie czekać?”

„Och, daj spokój – zbywa go Brian, spoglądając znad czytanej na pryczy książki. – Gdyby każda kobieta rzucała męża po tym, jak ten rozbija sterowiec na Super Bowl, to nie byłoby małżeństw”.



LICZNA RODZINA

Tytułową głowę rodziny, tak jak i inne postaci z serialu, napędza bezrefleksyjność.

Do licznej serialowej rodziny należą również kumple Petera od butelki: pilot linii lotniczych

i seksoholik Glenn Quagmire; Cleveland Brown, ułożony czarnoskóry mężczyzna, który we wszystkim dostrzega dobre strony; i paraplegik Joe Swanson, miejscowy glina.

Z czasem zaprezentowano także i innych: Herberta, zasuszonego seniora z balkonikiem, który ma wyraźną słabość do młodych chłopców; Semusa, budzącego grozę kapitana o drewnianym ciele; Toma Tuckera, sztywnego, ale porywczego prezentera lokalnej telewizji, którego syn cierpi na dziwną przypadłość (jego głowa znajduje się do góry nogami); i oczywiście postrzelonego, pełnego energii burmistrza Adama Westa, pod którego głos z przesadną emfazą podkłada aktor Adam West.

Ale bohaterowie *Głowy rodziny*, choć może i są stuknięci, odznaczają się przydatną samoświadomością. I jako animowane postacie z animowanego wymiaru czerpią z niej garściami, nigdy nie tracąc z oczu nadrzędnej zasady: występują w telewizji, której rozmaite konwencje można uwypuklić, naśladować czy wyśmiać. Co też czynią.

Wiemy, że Griffiniowie uwielbiają telewizję. To pewne, bo po otwierającym kolejne odcinki zwyczajowym planie ogólnym (przedstawiającym sielski widok na ich dom, co jest odwołaniem do rodzinnych sitcomów, które rozpoczynały się w ten sposób od niepamiętnych czasów) zwykle zabiera się nas czym prędzej do rodzinnego salonu, gdzie Griffiniowie siedzą przed odbiornikiem.

Co istotne, *Głowę rodziny* cechuje świadomość tego, że istnieje na dwóch płaszczyznach: jako animowany sitcom osadzony w Quahog



Bardzo wczesna grafika promocyjna *Głowy rodziny*. Dom Griffiniów nadal przypomina pierwotny projekt z pilota.

oraz otwarty na oścież wirtualny wymiar, kraina, do której Griffiniowie mają dostęp za pośrednictwem swojego telewizora. Czyli „w ekranie na ekranie” wydarzyć się może wszystko, jeszcze więcej niż w tej pokręconej wersji rzeczywistości świata. I tego oczekują ci, którym spodoba się *Głowa rodziny*. (Zauważcie, że telewizor robi za kropkę nad „i” w logo serialu). Na tym polega nasz układ z Griffiniami. Oglądamy telewizję. Oni oglądają telewizję. My oglądamy, jak oni oglądają. Wszyscy oglądamy.

RODZINNE OGLĄDANIE

„Uroczy” nie jest słowem, którym określilibyśmy *Głowę rodziny*. Ale w trakcie emisji serialu, kiedy dla większości z nas oglądanie telewizji stało się doświadczeniem indywidualnym i rozbitym na różne ekrany, Griffiniowie nadal robią po staremu: zbierają się przy rodzinnym odbiorniku.

Nie jest to rodzinka, która szybko adaptuje się do nowinek. W jednym z odcinków Peter i Lois idą



kupić nowy magnetowid. Sprzedawca próbuje im opchnąć cyfrowy cud z mnóstwem bajerów, o którym nigdy wcześniej nie słyszeli – TiVo.

„Zapakować?“, naciska.

„Proszę poczekać – mówi Lois, nie bacząc na ponaglenia. – Musimy to jeszcze omówić”.

Wtedy przebiegły sprzedawca uruchamia specjalną funkcję TiVo i przewija przeciągające się rozterki Lois. Parę przeskoczonych chwil później ona i Peter stoją przy kasie i ochoczo płacą za nowy sprzęt.

Tak czy siak, tablety, telefony komórkowe i laptopy nie są częścią codziennej telewizyjnej „diety” Griffińów. Jedynym innym ekranem, z którym miewa styczność Peter, jest ten w jego ulubionym lokalu „Pijany Małż”. Bar ten, tak jak jego salon, przywołuje odległą przeszłość telewizji: to w sąsiedzkich spelunkach i salonach instalowano pierwsze telewizory. (Co ciekawe, w 1947 roku, gdy telewizja dopiero raczkowała, jedna trzecia

wszystkich odbiorników w Chicago znajdowała się w knajpach).

A co widzimy, kiedy oglądamy telewizję czy ma ferajny z *Głowy rodziny*?

WSPÓLNE OGLĄDANIE

Widzimy nachalną reklamę kliniki chirurgii oczu, atakującą donośnym głosem i krzykliwymi obrazami. „Tylko w tę niedzielę, niedzielę, nieeedzielę, tylko przez jeden dzień, Centrum Okulistyczne Laser wyleczy! Twoje! Oczy! Przyjdź tej niedzieli do Hydrox Arena! Nieeedziela! I napraw sobie oczy!” Chirurg, doktor Lee Feldstein, jest lekarzem „dyplomowanym, wyszkolonym i żydowskim”. Na ekranie pojawia się gwiazda Dawida. „Żydowskim!”

Widzimy też reklamę Farmy Pepperidge, gdzie wiejski gentleman, będący twarzą firmy oferującej wypieki, zachęca do kupna produktu mieszkanką nostalgii za minionym oraz szantażu: „Pamiętacie te urokliwe, ciepłe, nowoangielskie lata? Pamiętacie, jak popijaliście lemoniadę w cieniu drzewa?”

Pamiętacie, kiedy potraćiliście przechodnia na przejściu i zwiłście? Farma Pepperidge pamięta. I nie zachowa tego dla siebie. Nie za darmo. Dlatego lepiej ruszcie się i kupcie nasze wyjątkowe ciasteczka Milano. A może wtedy o wszystkim zapomnimy”.

Widzimy też wyimek z serialu o nastolatkach *Pogoda na miłość*, gdzie stojący przy szafkach na szkolnym korytarzu Lucas wzdycha: „Ech, mam tyle problemów”, podczas gdy jego przyrodni brat Nathan zapewnia go cicho, że wszystkie smutki załatwi „pogapienie się na jezioro”.

Dziewiczy gag z debiutanckiego odcinka dotyczy oglądanego przez Griffińów serialu *The Brady Bunch*, gdzie Tata wymierza Gregowi i Jan drakońską karę za niewielkie przewinienie; skazuje ich odpowiednio na cztery godziny w znajdującym się w piwnicy dole pełnym węży i dzień izolacji w zamontowanej w szafie komorze ogniowej.

Z kolei w drugim odcinku Peter odcięty jest na przeszło tydzień od telewizji po tym, jak talerz satelitarny społeczności Quahog zostaje zniszczony. Ciężko przechodzi ten swoisty syndrom odstawienia, może bowiem tylko skakać po kanałach, z których każdy wyświetla jedynie zakłócenia obrazu.

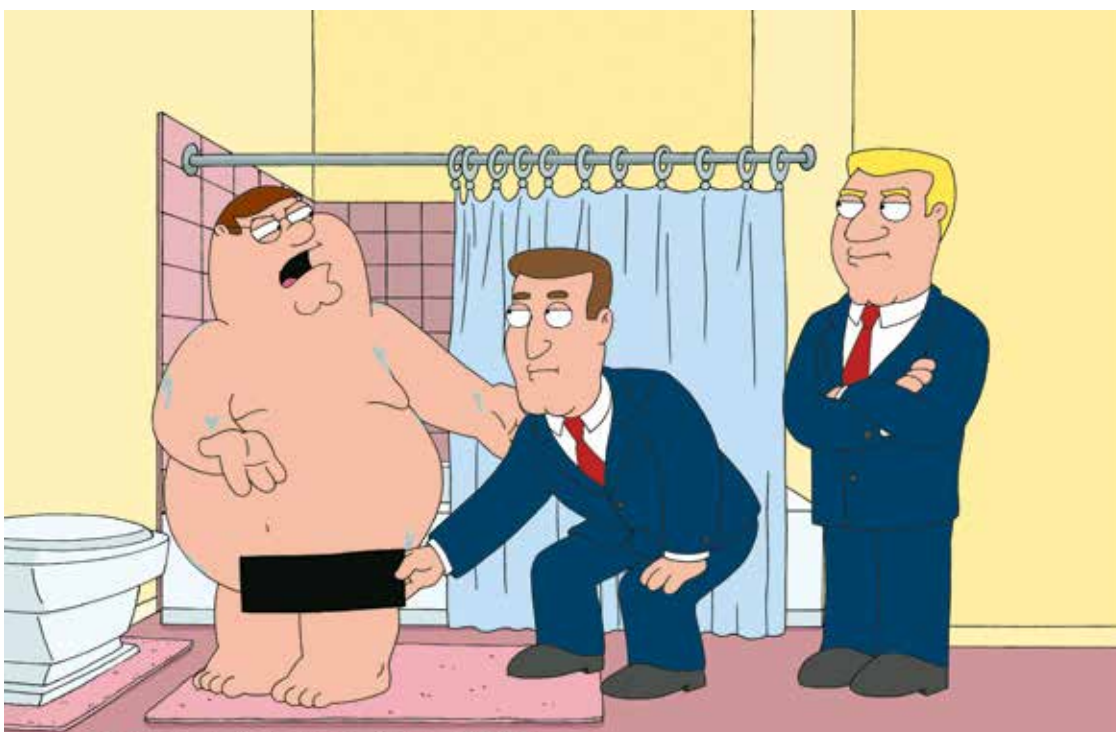
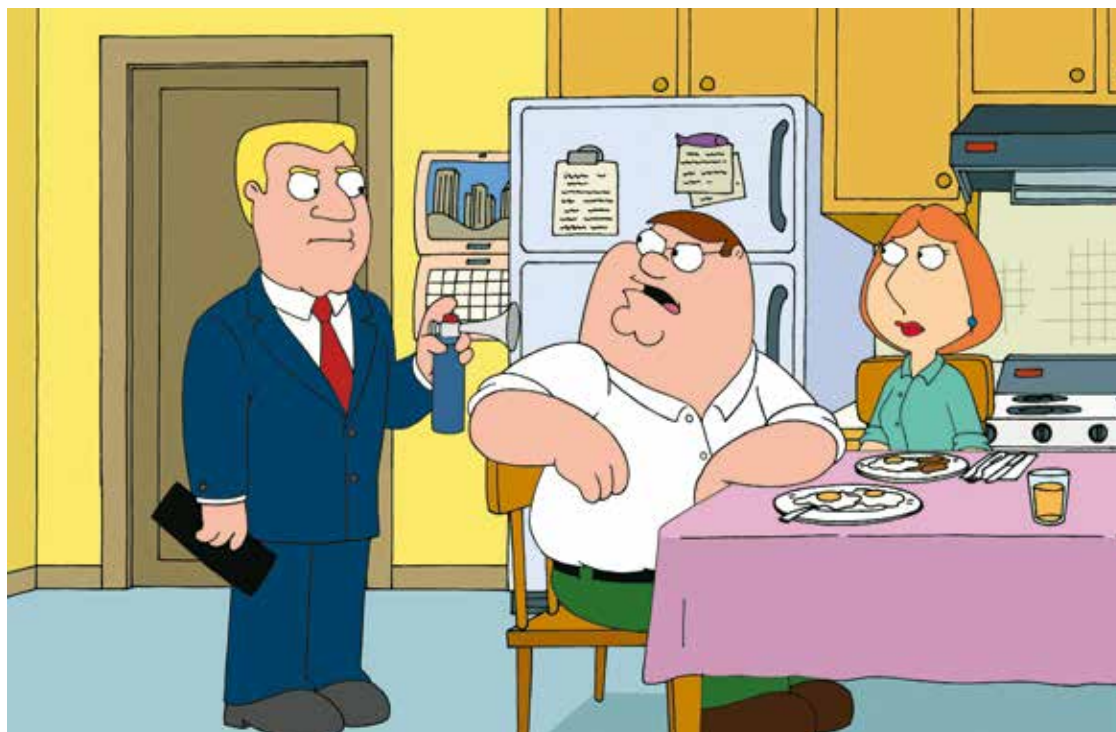
Griffińowie, tak jak spora część oglądających ich telewizzów, to typowe kanapowce, lecz Peter i jego rodzina nie są biernymi obserwatorami. Czasem bowiem przejmują kontrolę.

W odcinku *PTV* Peter walczy z cenzorskimi obostrzeniami nałożonymi przez Federalną Komisję Łączności na jego ulubione programy i rozkręca własną stację. Za pośrednictwem założonego przez siebie kanału PTV mówi odbiorcom: „Znajdziecie tu wszystkie swoje ulubione serie takimi, jak natura chciała, z seksem, przemocą, bluzgami i pierdami”.

Lois sprzeciwia się nowemu przedsięwzięciu ze względu na dzieci: „Naprawdę wołałabym, żebyś wyrzucił ten serial o kopulujących zwierzętach”.

„Jakbyś chciała wiedzieć – odburkuje Peter – to nazywa się on *Gzające się psy* i jest to gwóźdź naszej wieczornej środowej ramówki”.

W odcinku *Gość od wyników* Griffińowie zostają wybrani w badaniu wskaźnika oglądalności jako jedna z reprezentatywnych rodzin, lecz Peter



upatruje w tym szansę na decydowanie, które serie zostaną uznane za popularne, a które nie. Manipuluje urządzeniami mierniczymi i przejmuje (co prawda na krótko) kontrolę nad anteną.

Stewie, wyposażony w laptopa i oprogramowanie wideo, prezentuje Brianowi swój nowy teledysk i okazuje się twórcą perwersyjnie kreatywnym. Klip zrealizował do piosenki, którą, jak twierdzi, sam napisał (tak naprawdę to *(Everything I Do) I Do It for You*, hit Bryana Adamsa z 1999 roku), i jest to żałośnie przestudzony filmik ze Stewiem w roli głównej. Stanowi istną skarbnicę stylistycznych manieryzmów i przekładaniec niezrozumiałych obrazów, na jakich zwykle żerują teledyski.

„To najgorsza rzecz, jaką kiedykolwiek widziałem! – wybucha Brian. – Kiedykolwiek!”

W odcinku *Fox-y Lady* Lois dostaje pracę jako reporterka śledcza kanału Fox News i od razu odkrywa osobliwe powiązania łączące zażartych politycznych przeciwników, Michaela Moore'a i Rasha Limbaugha. (Okazuje się, że obaj stanowią kreacje stworzone przez aktora Freda Savage'a).

W jeszcze innym Lois zaprzyjaźnia się z prezenterką lokalnego Kanału 5, która zawodzi jej zaufanie i ujawnia cokolwiek żenującego sekret na potrzeby materiału. Okazuje się, że Lois Griffin, szanowana mieszkanka Quahog, żona i matka, na studiach nakręciła film porno.

Lokalna społeczność jest oburzona. Lois zostaje nawet wyrzucona z kościoła.

„Kogo obchodzi, co sobie myślą ci ludzie z kościoła?”, pociesza szlochającą żonę Peter i wychodząc poza ramy serialu, w którym przecież istnieje, przypomina jej, jak odbywa się animacja scen



zbiorowych. Mówiąc o otaczających ich, pełnych pogardy członkach zgromadzenia, zwraca jej uwagę, że „większość z nich to tylko przypadkowi ludzie tła, których nigdy wcześniej nie widzieliśmy. Połowa się nawet nie rusza. A druga tylko mruga”.

Nawet Brian zalicza epizod z produkcją telewizyjną w odcinku *Brian Griffin's House of Payne* z sezonu ósmego, gdzie udaje mu się przepchnąć pilot serialu. Lecz niemal od ręki decydenci ze stacji przeinaczają jego wizję, przekuwając płynący z serca obyczaj z Elijahem Woodem w toporny,

idiotyczny sitcom *Dupki z klasą* z Jamesem Woodsem i szympansem.

Nawiązania do małego ekranu i szurniętych rzeczy, które się tam wydarzają, są wszechobecne. Towarzysząca nam od pierwszego odcinka czołówka z Peterem i Lois siedzącymi przy pianinie to aluzja do do Archiego i Edith z otwarcia powszechnie znanego sitcomu *All in the Family*.

Ale w przeciwieństwie do rzezonego serialu, którego przewodnią piosenka *Those Were the Days* („To były czasy”) wydaje się melancholijnie nostalgiczna, ekscentryczny, optymistyczny kawałek

z *Głowy rodziny* nie tylko wychwala fuksa, którym serial zdaje się przesycony, ale i się nim upaja.

Czołówka mówi również o tym, że choć *Głowa rodziny* może i leci w telewizji, to nie da się jej zamknąć w sitcomowym wszechświecie: akcja przenosi się z salonu Griffinów w Quahog na spektakularną rewiową scenę, gdzie Peter, Lois, Brian, Stewie, Chris i Meg tańczą odziani w bijące po oczach złote stroje. (Pełen przepychu numer nie zmienił się przez lata, ale w dziewiątym sezonie wymieniono przypadkowe tancerki na postacie drugoplanowe, co było kolejnym dowodem na to,



że nie tylko Griffiniowie, ale całe Quahog sprzeciwia się zasadom czasu i przestrzeni)

A skoro korzenie *Głowy rodziny* tkwią w sitcomach, to zgodnie z założeniem MacFarlane'a proces produkcji również powinien przypominać ten sitcomowy.

„Każdy etap realizacji sitcomu na kilka kamer ma swój analogiczny odpowiednik w świecie animacji – powiedział przed kilku laty. – Podobnie jak w wypadku sitcomu organizujemy czytanie scenariusza. Oni mają swoje konsultacje ze studiem czy stacją, my robimy animatiki, czyli wstępne

wersje. Oni robią pokazy, my też, już z kolorem. To praktycznie ten sam proces, tyle że na gruncie innego medium”.

Zapewne mógłby wymienić też pewne różnice, zwłaszcza jeśli chodzi o czas realizacji wszystkich etapów projektu; każdy animowany odcinek potrzebuje na to przeszło roku, a aktorski serial komediowy – zaledwie kilku tygodni: od napisania scenariusza do wyświetlenia wstępnego montażu.

Ekranowe „występy” Petera Griffina i jego kumpli z Quahog to wynik mozolnego procesu obejmującego całe mnóstwo zadań, do których angażuje się kilkusetosobową armię. Proces ożywienia rysunkowych postaci jest kluczowy dla samej tożsamości animacji, uchodzącej za medium zwariowane i nieobliczalne, gdzie w ciągu kilku sekund może się zdarzyć absolutnie wszystko. Bohaterowie *Głowy rodziny* wydają się żyć chwilą. Kolejne następstwa zdarzeń dziejących się w czasie rzeczywistym są dla nich zwykle podobnie zaskakujące co dla odbiorcy.

RODZINNY INTERES

A jednak każdy odcinek *Głowy rodziny* jest efektem kolektywnego działania, które przebiega zgodnie z drobiazgowo obmyślonym planem.

Powszechnie uważa się – zgoła niesłusznie – że *Głowa rodziny* to efekt starań jednego tylko człowieka, który stworzył ów serial. Lecz sądząc tak, ignorujemy licznych współpracowników MacFarlane'a, miriady wykonywanych przez nich obowiązków i ich mozolną, codzienną harówkę.

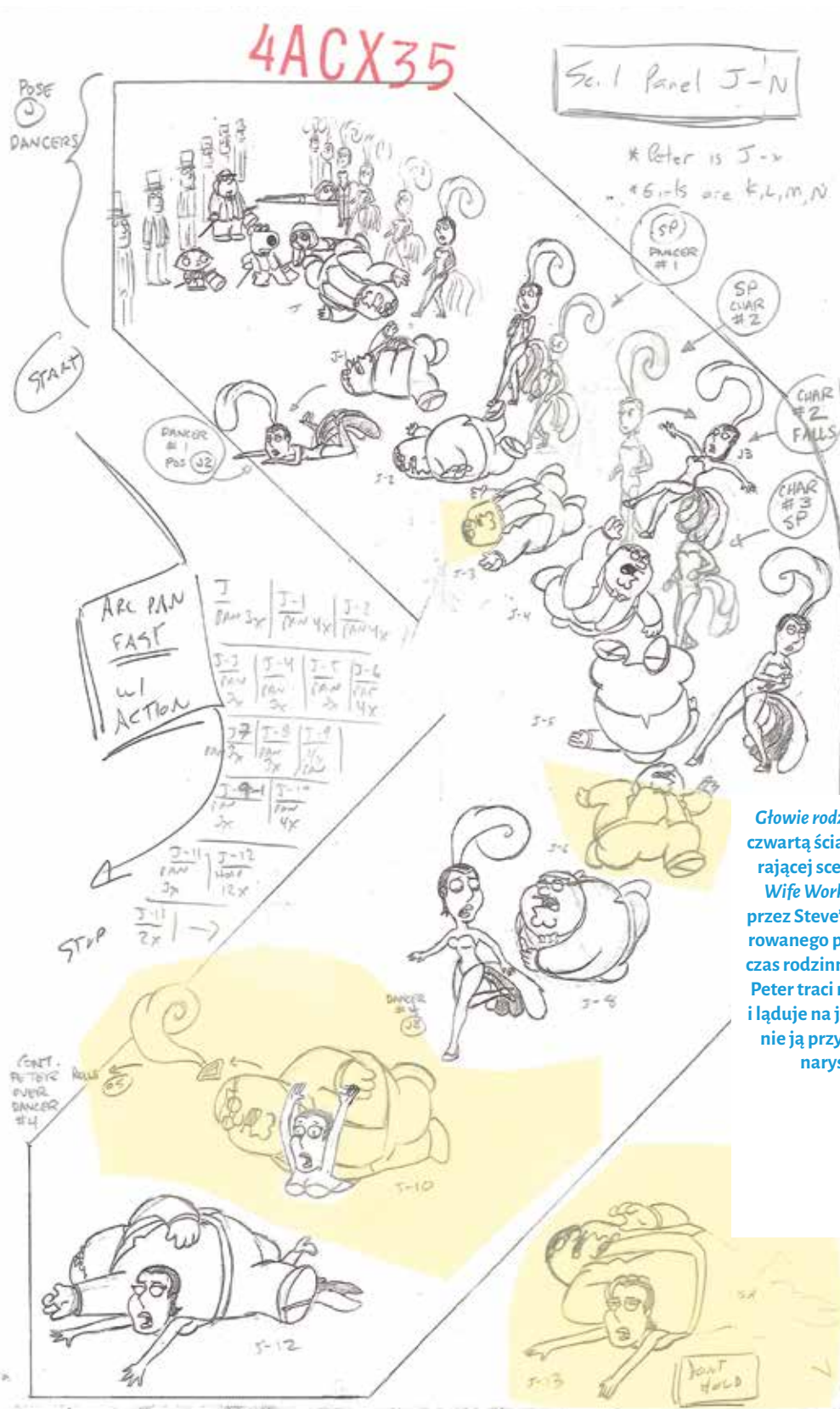


Niewielki procent tych osób towarzyszy MacFarlane'owi na liście płac wyświetlanej w każdym odcinku, lecz choć często piastowane przez nie stanowiska nie precyzują, czym dokładnie zajmuje się każda z nich (bo co produkuje każdy z producentów? I co to znaczy, że reżyser reżyseruje?), to ich nazwiska są trudnym do przeoczenia dowodem, że *Głowa rodziny* nie jest bynajmniej przedsięwzięciem solowym.

Nietrudno też zauważyć, że od 2010 roku, kiedy MacFarlane zaczął się rozglądać za nowymi wyzwaniem, w dużej mierze przekazał pałeczkę innym, z których część brała udział w tworzeniu serialu od samego początku lub dołączyła niewiele później, dokładając cegiełkę do pierwotnej wizji.

Animowana komedia o czteroosobowej rodzinie żyjącej w typowo amerykańskim miasteczku nie była nowatorskim pomysłem już przed dwoma dekadami, kiedy MacFarlane przedstawiał stacji pomysł na *Głowę rodziny*. Ale jej ton, styl, struktura i tempo – jak najbardziej. Tak jest do dziś, dzięki ludziom, którzy wciąż powołują ten serial do życia.

Jak tłumaczy MacFarlane, na dłuższą metę liczy się nie pomysł, ale jego wykonanie i stojący za nim ludzie. „Myślę, że dobry serial jest całkowicie zależny od tych, którzy za nim stoją – mówi. – Weźmy *Seinfeld*. Jaki tu mamy pomysł? Czwórka ludzi mieszkających w Nowym Jorku. Istotne jest to, kto pisze scenariusze, kim są aktorzy i cała reszta zespołu odpowiadającego za kształt serialu”.



Głowie rodziny zdarzało się przebić czwartą ścianę w czołówce. W otwierającej scenie z *Whistle While Your Wife Works*, odcinka napisanego przez Steve'a Callaghana i wyreżyserowanego przez Grega Coltona, podczas rodzinnego numeru tanecznego Peter traci równowagę, wywraca się i ląduje na jednej z tancerek, poważnie ją przygniatając. Storyboardy narysował Greg Colton.

*Koniec fragmentu
Zapraszamy do księgarń*

EQN
WYDAWNICTWO
SINE QUA NON

